



GAJUSZ JESIENIĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

04/21



Zamiast wstępu

Wstępniak

Nie mogłam płakać, dużo spałam, niewiele jadłam. Karmiłam synka piersią co kilkanaście minut. Wierzyłam, że mleczne przeciwiła uratują mu życie. Najbardziej bolała mnie samotność, niewiedza, tęsknota za czteroletnim Julkiem i o dwa lata starszą Basią.

W szpitalu nie pracował wtedy żaden psycholog, a nasza pani doktor nie była mistrzynią w komunikacji z pacjentami. Google nie został jeszcze wymyślony, a do kontaktu ze światem służył czarno-srebrny aparat telefoniczny na półpiętrze. Taki na monety, zawsze z kolejką ludzi czekających na kontakt ze światem. Największą atrakcją był czarno-biały minitelewizor od mojego dziadka i książki niewymagające skupienia.

Jakoś przetrwałam te 10 miesięcy. Ale koszty były wysokie.

Właśnie dlatego wymyśliłam fundację. Utkaliśmy ją z moich potrzeb, z miłości do dziecka, ze strachu przed nieuniknionym. Chciałam zapewnić innym pomoc na czas i zwykłą obec-

ność drugiego życzliwego człowieka. W takim cierpieniu nikt nie powinien być sam. Ani dziecko, ani rodzic.

Współczesna medycyna ratuje życie ponad 80% dzieci chorych onkologicznie. Na nowotwór choruje 1 na 1600 dzieci. Najczęstsze są białaczki, guzy ośrodkowego układu nerwowego oraz chłoniaki. Atakują nie tylko ciało, ale wpływają na emocje, życie społeczne, edukację i sytuację ekonomiczną rodziny. W wir walki o życie angażują rodziców i wszystkich bliskich.

Nikt nie ma wpływu na to, że dziecko zachorowało ani czy wyzdrowieje... Ale możliwe jest uratowanie dzieciństwa, które powinno nadal być pełne miłości i bliskości. W tym właśnie pomaga Fundacja Gajusz.

Gajuszowi psychologowie wspierają rodziców, personel medyczny i oczywiście małych pacjentów. Arteterapeuci dbają, by dzieci pozostały dziećmi. Dostarczają na oddziały mnóstwo zabawy, uśmiechu, piosenek. Pomagają w organizacji świąt, urodzin. Sprawiają, że Dzień

Dziecka jest codziennie. Pracownicy socjalni pomagają przetrwać ten trudny czas w sensie organizacyjno-ekonomicznym. A po leczeniu na dzielne dzieciaki czeka Program OKNO. Pomaga im wrócić do szkoły, do przyjaciół, do dawnego życia, w którym choroba zrobiła wielką dziurę.

Wracając do mojej historii – z okropnych 10 szpitalnych miesięcy wyniknęło mnóstwo dobrych rzeczy. A Gajusz? Ma 25 lat, pracuje jako prawnik na Malcie, spełnia marzenia i kocha życie. Ja natomiast codziennie dziękuję Sile Najwyższej, że tak to się skończyło, bo wiem, że wcale nie musiało.



Visa Zawoche Ulińska
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

Kwartal myśli

Nawet jeśli strach będzie miał coraz więcej argumentów, wybierasz nadzieję.

{ LUCIO ANNEO SENECA }

Arctyńska wydania

POLA DWURNIK

Artystka wizualna. Główne obszary jej działalności artystycznej to malarstwo olejne, różne formy rysunku, litografia i self-publishing. Jest autorką ośmiu książek artystycznych, z których najbardziej znana to „Dziewczyna na płótnie” – zbiór autorskich interpretacji jej malarstwa takich autorów jak Olga Tokarczuk, Maria Poprzeczka, Piotr Lachmann i in. Obrazy i rysunki Poli Dwurnik były pokazywane na wystawach zbiorowych i solowych na całym świecie. Współpracuje z magazynem artystycznym Postmedium oraz Krupa Gallery we Wrocławiu i Daniel Benjamin Gallery w Londynie.

W tym numerze

- 2 | **Decyzja na Tak**
Dzięki tej decyzji Staś żyje!
- 4 | **Wielka Lovka na „siódemce”**
Nie tylko ciało trzeba leczyć
- 10 | **Olove myśli**
Miłość jest nieśmiertelna
- 14 | **Sila charakteru kontra białaczka**
Ola nie poddaje się nigdy!
- 16 | **OKNO**
otwieramy na świat dzieci po trudnym leczeniu



FUNDACJA GAJUSZ

93-271 Łódź, ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 • godz. pracy pn.–pt. 9:00–17:00
biuro@gajusz.org.pl • www.gajusz.org.pl
NIP 725 16 57 818 • KRS 0000 109 866
nr konta 76 1240 6960 7390 0000 0000 0000
foto Agnieszka Bohdanowicz, Fundacja Gajusz,
freeimages.com • proj. graf. Michał Poniedziałki
skład Urban Godlewski
druk Arsa - Pasja i Kolor (arsa.net.pl)

Słowa pomagają

.....
Dziękujemy dziennikarzom, którzy wspierają nas i pomagają trafić z informacją do czytelników. Posiadamy dowody na to, że słowo pisane ma ogromną moc.
.....

Bliscy mówili rozsądnie: tak ciężko chore dziecko to wyzwanie ponad siły

Zdecydowałam, że Staś będzie

Agnieszka Urazińska, wysokiebcasy.pl, 28 maja 2021 r.



Jaki on jest?

Stasiulek? Ma kręcone włosy i taki uśmiech, że zapomina się o całym świecie. Jest najpiękniejszy.

A dla lekarzy?

Jest bardzo chorym dzieckiem. Nierokującym. Niespełna czteroletnim pacjentem, który jest leżący, z padaczką, problemami oddechowymi, nie widzi, prawie nie trzyma główki. Nikt nigdy w życiu nie nazwał Stanisława roślinką. Dobrze, bo to by mnie bardzo zabolowało. Ale to nie znaczy, że nie zdaję sobie sprawy, jak ciężko chorym dzieckiem jest mój syn.

Kiedy pani się dowiedziała, że Staś nie będzie zdrowy?

W trzynastym tygodniu ciąży, w czasie pierwszego badania prenatalnego. Wcześniej byłam po prostu najszczęśliwszą na świecie mamą dwuletniego Frania, która spodziewa się kolejnego upragnionego dziecka. Przed Franiem cztery razy poroniłam, długo się o niego z mężem staraliśmy. Franciszek urodził się zdrowy, silny, od początku rozwija się wspaniale i jest wielką naszą radością.

Kiedy okazało się, że ponownie jestem w ciąży, byliśmy z mężem wniebowzięci. Aż do tego badania. Lekarz miał poważną minę. Mówił o nieprawidłowościach w rozwoju mózgu i układu krwionośnego. Mózg dziecka był hipoplastyczny, to znaczy, że niemal wszystkie jego elementy były słabiej rozwinięte, niż powinny.

Była nadzieja na cud?

Przerabialiśmy to. Gdy z badań wyszło, że w główce Stasia narasta ciśnienie, pojawiła się myśl, że może gdyby założyć zastawkę, od-

barczyć, to mózg będzie się mógł swobodniej rozwijać. I Staś miał taką zastawkę założoną – to była prenatalna operacja, zanim się jeszcze urodził. Zastawka zadziałała. Ale cudu nie było.

Ja sobie zawsze ze wszystkim sama radziłam. I byłam pewna, że ze Stasiem też tak będzie. Dopiero gdy Staś się urodził, dowiedziałam się, że w mojej Łodzi istnieje hospicjum perinatalne prowadzone przez Fundację Gajusz. To miejsce, gdzie pomaga się rodzicom dzieci, które mają przyjść na świat ciężko chore albo rodzą się martwe. Wiem, że miałabym tam pomoc psychologa, której przed porodem na pewno potrzebowałam, choć nie zdawałam sobie wtedy z tego sprawy.

Na narodziny Stasia czekałam z matkami zdrowych dzieci. Po porodzie, gdy syn trafił na OIOM, przez łzy patrzyłam, jak matki zdrowych dzieci karmią je i tulą. Obok mnie było pusto, szalała rozpacz. Wiem, że kobiety, które są pod opieką hospicjum perinatalnego, są zaopiekowane także w czasie porodu – nie leżą obok matek zdrowych dzieci, mają zapewnioną intymność i spokój, który jest bardzo potrzebny. Fachowe wsparcie przed narodzinami i w czasie porodu jest bardzo potrzebne. Ja do hospicjum domowego Fundacji Gajusz trafiłam, gdy Staś był już na świecie.

.....
Na narodziny Stasia czekałam z matkami zdrowych dzieci. Po porodzie, gdy syn trafił na OIOM, przez łzy patrzyłam, jak matki zdrowych dzieci karmią je i tulą.
.....

Od razu?

A skąd. Myślałam, że skoro urodziło mi się chore dziecko, to muszę sobie poradzić i koniec. Jestem zadaniowcem. Walczyłam o ściągnięcie pokarmu, na wszelkie sposoby próbowałam nauczyć mojego synka prawidłowego jedzenia, choć nie miał odruchu ssania. Myślałam, że sobie poradzę. Ale już w szpitalu usłyszałam, że takie dzieci jak mój Staś trafiają pod opiekę hospicjów. Rodziłam w Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki i tam pracowały cudowne pielęgniarki. Z wielką troską zajmowały się Stasiem. I to one powiedziały: „Pani Aniu, niech pani spróbuje zapisać Stasia do Fundacji Gajusz, do hospicjum dla dzieci. Tam będziecie mieć fachowe wsparcie – i lekarza, i psychologa”. Nie wyobrażam sobie teraz, jak można z tak chorym dzieckiem jak moje poradzić sobie bez wsparcia hospicjum. Mamy regularne wizyty hospicyjnej pielęgniarki i lekarza, teraz łączone także z teleporadami. Gdy potrzeba częściej, wystarczy zadzwonić. Hospicjum zaopatruje w niezbędny sprzęt, nam wypożyczyło koncentrator tlenu czy ssak. Oni tam troszczą się o pacjenta całościowo. Pani doktor wyjaśniła mi na przykład, że dla takiego dziecka jak Staś, tak mocno obciążonego, lepszym wyjściem niż karmienie doustne czy sonda włożona do noska będzie karmienie pozajelitowe, tzw. PEG. To było dobre rozwiązanie, Staś przybiera na wadze, nie martwię się już, że go głodzę. Z hospicjum współpracuje także wspinały neurolog.

I jeszcze jedno, tam widzą nie tylko chore dziecko. Wiedzą, że gdy w rodzinie jest ciężko chory maluch, to skutki odczuwają też inni domownicy. Bardzo pomogły mi rozmowy z panią psycholog, za jej namową zaczęłam dbać także o siebie. Dopiero dzięki niej zdałam sobie sprawę, w jak koszmarnym stanie psychicznym byłam. Pomogły wizyty u specjalistów i leki.

Wielka lovka na „siódemce”



”

– Z leczeniem nowotworów medycyna radzi sobie coraz lepiej. Ale przerażenie rodziców i ból, jaki odczuwa patrzące na nich dziecko, powodują rany, których nie widać. W ich uleczeniu pomagają nasi terapeuci

– komentuje szefowa Fundacji Gajusz.

Oficjalnie historia pomocy psychologicznej na oddziale dla chorych onkologicznie dzieci na Spornej zaczęła się w Wigilię 2002 r. w urzędzie wojewódzkim. Nieoficjalnie – kilka tygodni wcześniej na skrzyżowaniu w Rawie Mazowieckiej. – Miałam 30 lat, czworo małych dzieci i od czterech lat prowadziłam Fundację Gajusz. O organizacjach pozarządowych nie miałam zielonego pojęcia. Mój kadrowy mówił, że jestem czarnym snem każdego księgowego.

A ja czułam, że szczęście się mnie trzyma. Nie dość, że mój syn Gajusz nie umarł i był całkiem zdrowy, to jeszcze magiczne leki uratowały troje dzieci z oddziału. Trudno mi było uwierzyć, że trzem następnym nie pomogły. A emocjonalnie byłam z nimi bardzo związana. Na prośbę rodzi-

ców poszłam nawet z ich zdjęciami do bioenergoterapeuty. On tylko zerknął. „Niech mi pani tego nie robi. Żadne nie przeżyje”. I tak się stało.

A ja czułam, że szczęście się mnie trzyma. Nie dość, że mój syn Gajusz nie umarł i był całkiem zdrowy, to jeszcze magiczne leki uratowały troje dzieci z oddziału.

Jednej z tych dziewczynek pomagaliśmy w spełnieniu ostatniego marzenia. Jechałam po meble dla niej do Ikei w Jankach. Na skrzyżowaniu w



Rawie tak się zagapiłam, że rozbiłam dwa nowiu-terki bmw i fiata punto. Ze stresu, ze zmęczenia. Moje auto poszło do kasacji. Policja pomogła mi złapać autostop i tak dotarłam do Ikei.

Po tej przygodzie znajoma dziennikarka, Magda Majewska, poradziła mi, żebym założyła NZOZ psychologiczny, bo niedługo już nie tylko innym nie będę mogła pomóc, ale i sobie mogę zrobić krzywdę. Tłumaczyła, że nie da się prowadzić takiej działalności bez psychologów. Potrzebują ich przecież i dzieci na oddziale, i ich rodzice, i wolontariusze, i pracownicy fundacji. Ubłagałam panią w urzędzie, żeby zarejestrowała mi NZOZ w Wigilię. Byłam z tej daty bardzo dumna – wspomina Tisa Zawrocka-Kwiatkowska, założycielka i szefowa Fundacji Gajusz.

.....
**W tych najgorszych chwilach
dorośli zachowują się
niekiedy irracjonalnie.
Gdy jednej z mam lekarz
mówił o chorobie,
to zakryła uszy i powiedziała,
że nie chce tego słyszeć.**
.....

Wyzwaniem okazał się pierwszy kontrakt z Kasą Chorych. Żeby się o niego starać, potrzebny był kierownik NZOZ-u z co najmniej 5-letnim doświadczeniem psychologicznym. – Ludzie dopytywali, jakie będą warunki zatrudnienia, a my nic nie mogliśmy im obiecać. Jeden pan psycholog powiedział wprost, że jestem głupia i beczelna. I ja nawet rozumiem jego oburzenie. Na szczęście zgłosiła się do nas Bogna Kędzierska, dr psychologii ucząca na Uniwersytecie Łódzkim. Zgodziła się, nie wiedząc dokładnie na co, i jest z nami do dziś. A ja do dziś jestem wdzięczna Magdzie Majewskiej, że mnie do tego nakłoniła – komentuje Tisa.

Nie tylko ciało trzeba uleczyć

Po ponad 23 latach wspierania dzieci i ich bliskich szefowa Gajusza ma pewność, że do pomagania nie wystarczą dobre chęci i że konieczne są odpowiednie narzędzia: – Nikt się nie rodzi z wiedzą psychologiczną, nawet jeśli ma ogromną wrażliwość. To wymaga bardzo wielu konkretnych umiejętności. Bycie naturzszczykiem w pomaganiu może skończyć się wypaleniem albo doprowadzić do psychicznej ruiny. Zwłaszcza gdy pomagamy w sytuacjach granicznych, na oddziale dla chorych onkologicznie dzieci, których rodzice odchodzą wręcz od zmysłów.

W tych najgorszych chwilach dorośli zachowują się niekiedy irracjonalnie. Gdy jednej z mam lekarz mówił o chorobie, to zakryła uszy i powiedziała, że nie chce tego słyszeć. A była to wykształcona i bardzo inteligentna kobieta. Sama też tego doświadczyłam. Gajusz miał dziewięć dni i dziwnie się zakrzuszał, więc pojechaliśmy z nim profilaktycznie do szpitala. Pielęgniarka go obejrzała i od razu zadzwoniła po lekarza. Gdy powiedziała do słuchawki „Mam noworodka w ciężkim stanie”, to nie załapałam, że chodzi o moje dziecko. A żadnych innych noworodków tam nie było – opowiada. I podkreśla, jak bardzo potrzebna jest



fachowa pomoc psychologiczna w sytuacjach kryzysowych: – Z leczeniem nowotworów medycyna radzi sobie coraz lepiej. Ale przerażenie rodziców i ból, jaki odczuwa patrzące na nich dziecko, powodują rany, których nie widać. W ich uleczeniu pomagają nasi terapeuci.

Niemal każdego dnia oddziałowi psychologów z Gajusza mierzą się z emocjami rodziców. Ich lęk przed stratą dziecka jest tak duży, że rzadko kiedy są w stanie zaakceptować chorobę. A medycyna daje cały czas nadzieję. Ma coraz większe możliwości, więc lekarze próbują wal-

czyć niemal do końca. I zwykle im się to udaje. Aż 80 proc. małych pacjentów zostaje uleczonych – komentuje Bogna Kędzierska, fundacyjna psycholog pracująca z rodzinami w szpitalu. Rolą jej zespołu jest towarzyszenie, bycie w tle, w gotowości, by dać wsparcie w procesie leczenia, gdy tylko rodzic poczuje, że tego chce i potrzebuje.

Edek z dróżką i wenflonem

Zupełnie inaczej wygląda praca psychologów z dziećmi. Bo one nie chcą rozmawiać o umiera-

niu. – Dzieci chcą czuć się dziećmi. Zwłaszcza te małe nie nadają dramatyzmu śmierci. A dla 14-lątka, który potrzebuje niezależności, choroba to przede wszystkim ograniczenia. Rodzic, zwykle mama, jest za blisko, więc w relacji z nim następuje regres i pojawia się wewnętrzny konflikt pomiędzy potrzebami rozwojowymi a rzeczywistością. Nastolatki mają świadomość, że choroba może pozbawić ich przyszłości. Jeśli w ogóle decydują się o tym rozmawiać, to tylko wtedy, gdy czują, że dorośli wokół nich są na to gotowi. Zwykle jednak po prostu chcą, by ktoś im w tym towarzyszył – komentuje Bogna.



Z doświadczeń fundacji wynika, że dla dziecka najtrudniejsza jest nuda. – Owszem, gdy dzieci czują się źle, to instynktownie chcą leżeć i nic nie robić. Wtedy ważne tematy to to, że je boli i że nie mogą podnieść głowy po punkcji. Ale gdy tylko poczują się lepiej, to znów chcą zachowywać się jak zwykłe dzieci. Bawić się, grać, rysować, wygłupiać.

Dlatego tak ważne jest to, co wiele osób może uznać za banalne: zajęcia przedszkolne, arteterapia, spotkania z wolontariuszami. Dzięki nim doświadczają normalności. Bo dzieci nie lubią, gdy rodzice okazują smutek i rozpacz. One chcą robić

coś wspólnie z nimi. Być w zabawie, a nie w chowaniu. A rodzicom też jest lżej, gdy widzą swoje dzieci bardziej radosne i aktywne – opowiada.

Żeby radości i magicznego świata było jak najwięcej, prawie 10 lat temu fundacja wymyśliła terapeutyczną lalkę. Edek nie ma kilku zębów, trochę sepleni i dzieci z oddziału muszą go poprawiać, bo często zmienia „sz” na „s”. W rączce ma wenflon, a na piersi dróżkę, czyli wkłucie do żyły centralnej. Z jego zdrowiem bywa różnie, jak to przy białaczce. Zwykle Edziu jest już po leczeniu i nawet może się pochwalić rudą czupryną. Jego mama to Żaneta Małkowska, aktorka Teatru Pi-

nokio, w którym Edek się narodził. To ona przywozi go każdego tygodnia do szpitala, by spotkać się z dziećmi z oddziału VI i VII.

Straciła brata, pomaga innym

Podczas pierwszej wizyty pomogła jej pewna dziewczynka. – Miała może sześć lat. Bardzo odważna i otwarta, a do tego córka lekarzy, więc doskonale znała pojęcia medyczne: nazwy badań, leków, zabiegów. Mówiła o tym bez ogródek. Wtedy Edek był pacjentem początkującym, który wiele się od niej nauczył, a ja wraz z nim. I czasami nawet teraz wchodzi w rolę nowego dziecka



na oddziale. Ale zwykle to on dzieli się doświadczeniem z nowo przyjętymi dziećmi – opowiada Żaneta.

Jedna z małych pacjentek przyjaźniła się z Edkiem przez kilka lat, aż do końca. Gdy nadszedł kolejny kryzys, Edziu odwiedził ją nawet na intensywnej terapii. – Mówiła, że ją boli i że jest bardzo zmęczona. Trzymali się za rączki, a on jej coś opowiadał. A niedawno pewna 3-latką poprosiła, żeby usiadł przy jej łóżku, ale wcale się nie odzywał, tylko głaskał ją po rączce – wspomina.

Bywa i tak, że Edek ma mocno rozrywkowy dzień. Bawi się z kolegami z oddziału w chowanego albo siada do planszówek. Z jednym chłopcem grywał w szachy, a rodzinę drugiego wciągnął w Dixit, jego ulubioną grę. – Na początku bałam się, że na oddziale będzie smutno i przygnębiająco. Ale tak nie jest. Staramy się, żeby radości było jak najwięcej – komentuje.

Dla niej samej szpital na Spornej to mocne doświadczenie z dzieciństwa. Miała siedem lat, gdy zmarł jej 1,5-letni braciszek Dominik. – Ten sam szpital, ten sam korytarz. Jak pierwszy raz poszłam na tamtejszy OIOM, to czułam, że nic się przez te 30 lat nie zmieniło. Śmierć mojego brata rozerwała mi serce. Gdy mama i tata wychodzili do pracy, to brałam jego zdjęcie i ryczałam wniebogłosy na cały dom – wspomina.

Wówczas widziała cierpienie własnych rodziców. Teraz może pomagać rodzinom innych dzieci. Bo są i takie dni, gdy bliscy czekają na wyniki. To dla nich najtrudniejsze momenty i zwykle chcą się komuś zwierzyć. Wtedy Edziu siedzi z maluchami, a Żaneta ma czas, by wysłuchać rodziców. – A najwięcej frajdy mam, jak widzę, że rodzi się uczucie między dzieckiem a Edkiem. Niedawno pokochała go kilkuletnia dziewczynka z „siódemki”, czyli oddziału VII, dla młodszych dzieci. Piękna miłość. Przytulasy, buziaki i wielka łowka.



Aleksandra, Ola, Oleńka – żona, mama, śliczna kobieta, przyjaciółka, koleżanka. Świat widziany Jej oczyma był piękny, słoneczny, pełen dobra i życzliwości. Psycholog z sercem i rozumem. Kochała życie i widziała – mimo pracy na oddziale onkologicznym – jego najjaśniejsze strony.



O Love mysli



Pola Dzwonko

Była przyjacielska, uważna, pomocna. Gotowała ulubione potrawy i piekła ciasteczka dla swoich małych pacjentów. Dbała, żeby przyjęcia i prezenty dla dzieci były spełnieniem najskrytszych marzeń, które doskonale znała.

Otwarta, serdeczna, dostępna, zaangażowana. Rodzice mieli jej prywatny numer telefonu. Wiedzieli, że są dla niej ważni, nawet kiedy była na urlopie lub sama chorowała.

Z Fundacją Gajusz dla dzieci, ich rodzin, lekarzy, wolontariuszy, pracowników była od 2010 r. 11 wiosen, ponad 4000 dni...

Tak wielu ludzi podczas pogrzebu pokazało najbliższym, jak ważna była Jej praca, jak wspierała była kobietą, przyjaciółką, sąsiadką, koleżanką.

Olu, zostawiłaś wyraźny ślad na ziemi. Bądźmy pamiętać. Miłość jest nieśmiertelna.



**Do gdzieś,
kiedyś, tam...**

Kiedy przywołuję w pamięci obraz Oli, mam przed oczami barwnego motyla. Zawsze kolorowo ubrana, pełna radości, uśmiechu, delikatna i zwiewna. Potrafiła bawić się wesoło z dziećmi, żartować i śmiać się. Potrafiła też towarzyszyć w najtrudniejszych chwilach – rozpoznanie ciężkiej choroby, powikłania po chemioterapii, ból, cierpienie, tygodnie spędzone w szpitalu, czasem niepowodzenie leczenia i umieranie.

Rodzice i dzieci cenili jej spokój, ciepłe spojrzenie, zawsze pomocną dłoń, uśmiech. Długie rozmowy oraz zawsze chwila na wesołą zabawę – taka codzienność oddziałowego życia. Kiedyś nie mogłam sobie wyobrazić oddziału bez Oli. Teraz barwny motyl uleciał, zostawiając pustkę. I chociaż szpitalne życie toczy się dalej, a nowi pacjenci nie znają Oli, to jednak nic nie jest już takie samo...

Małgorzata Stolarska, lekarz



Lubiła mówić, że coś jest „zaczne” – zwłaszcza opisując smaki. Uwielbiała robić zdjęcia, by uwiecznić codzienne chwile i ważne momenty. Lubiła jeździć na wieś, bo twierdziła, że tam jest jej miejsce. Lubiła gościć ludzi, karmić ich. Każda z nas ma przepisy od niej, które zawsze wychodzą smacznie. Po prostu lubiła ludzi i była dobrym człowiekiem otaczającym swoimi ramionami wprost i w przenośni każdego, kto tego potrzebował. Żegnając się, mówiła „do miłego”. Była naszą przyjaciółką.

Monika Tólstow, Dominika Bosek, psycholożki

Oleńka to pyszna tarta, na którą przepisu nie zdążyłam wziąć. To przywiezione zakupy i obiad, kiedy byłam chora. To zapach pierników i lawendy oraz godziny przegadane przez telefon.

Myślę o niej zawsze, gdy patrzę na łapacz snów nad łóżkiem mojej córki. I cieszę się, że w Wigilię powieszę na drzewku wykonane przez nią ozdoby choinkowe. Chciałabym mieć umiejętność dbania o każdy szczegół, tak jak to potrafiła robić Ona.

Joanna Bednarska, pracownik socjalny

Ola to ocean empatii. Kiedy o Niej myślę, czuję radość życia oraz miłość, jaką darzyła świat i ludzi. Pamiętam uwielbienie dla pacjentów i ich rodziców. I pierniki, które z radością wypiekała dla każdego.

Prywatnie cudowna koleżanka, która zawsze służyła dobrą radą w tematach wszelakich. Potrafiła poprawić humor i spowodować, że niemożliwe stawało się możliwe. Artystyczna dusza dbająca o piękno otoczenia i dobrą atmosferę.

Małgosia Kania, arteterapeutka

Po wyjściu ze szpitala Ola leżała w hospicjum i spotkaliśmy się wtedy kilka razy. Była bardzo świadoma swojej sytuacji, ale mimo wszystko miała nadzieję. Poprosiła, żebym przyniósł gitarę i coś jej zagrał. Odwiedziłem ją i śpiewałem dla niej kołysanki. Wtedy nie wiedziałem, że widzimy się ostatni raz. Po prostu dla niej śpiewałem. Dziś myślę, że to dar od losu, że mogłem tak się pożegnać...

Paweł Majak, psycholog

Ola i jej wszystko mówiące wielkie, piękne oczy, które najczęściej się śmiały. Gdy się spotykałyśmy, opowiadałyśmy, co słysząc, a później dostawałam SMS z aktualnym zdjęciem córki, która dominowała w naszych rozmowach.

Kiedy była w Pałacu, za każdym razem przechodząc pod oknem, pukałam w nie. Machałyśmy do siebie, posyłałyśmy uśmiechy, całusy. Patrząc w Jej oczy, wiedziałam, że nadal walczy. Pamiętam doskonale nasze ostatnie spotkanie, kiedy mogłam sprawić jej przyjemność i wymasować stopy. Przytulić i dać się przytulić, wymienić wspomnieniami.

Magdalena Działkowska, specjalista ds. księgowo-płacowych



Siła charakteru kontra białaczka

Joanna Bednarska

Ola pamięta, że zemdląca. Ma przed oczami urywki z karetki pogotowia. Nie rozumiała, co się wokół niej dzieje. Niedługo potem usłyszała złowrogo brzmiące słowo: białaczka. Miała wtedy 16 lat, chodziła do szkoły, miała przyjaciół, hobby i bardzo konkretne plany na przyszłość. W ciągu ostatniego pół roku chorowała wprawdzie częściej niż zwykle, ale poza przeciągającym się przeziębieniem z jej organizmem nie działo się nic niepokojącego. Choroba ją zaskoczyła i przerażyła. Pomyślała wtedy, że z białaczki się nie wychodzi i była przerażona bliską wizją śmierci. Pani ordynator i psycholog oddziałowy – też Ola – szybko wyprowadziły ją z błędu. Błyskawicznie uwierzyła, że chorobę może pokonać. Bardzo chciała żyć.

Ola zaczęła walczyć z przeciwnościami losu i postanowiła nie zawalić szkoły. Była w trzeciej klasie gimnazjum i marzyła o nauce w technikum weterynaryjnym. Realizacja planów okazała się jednak niemożliwa. Leczenie białaczki trwa co najmniej dwa lata i w tym czasie uczniowie muszą mieć indywidualne nauczanie, a w technikum ma się wiele zajęć praktycznych, których nie da się zaliczyć zaocznie. Ola nie załamanoła się jednak i wybrała liceum o profilu biologiczno-chemicznym. Tutaj pojawił się kolejny problem. Nauczycielka chemii nie

uwierzyła w ogromny potencjał Oli i z góry założyła, że dziewczyna nie jest w stanie nauczyć się przedmiotu na odpowiednim poziomie w ramach nauczania indywidualnego. Ola i tym razem znalazła rozwiązanie. Przeniosła się do klasy geograficzno-matematycznej, gdzie szybko zyskała przychylność nauczycieli.

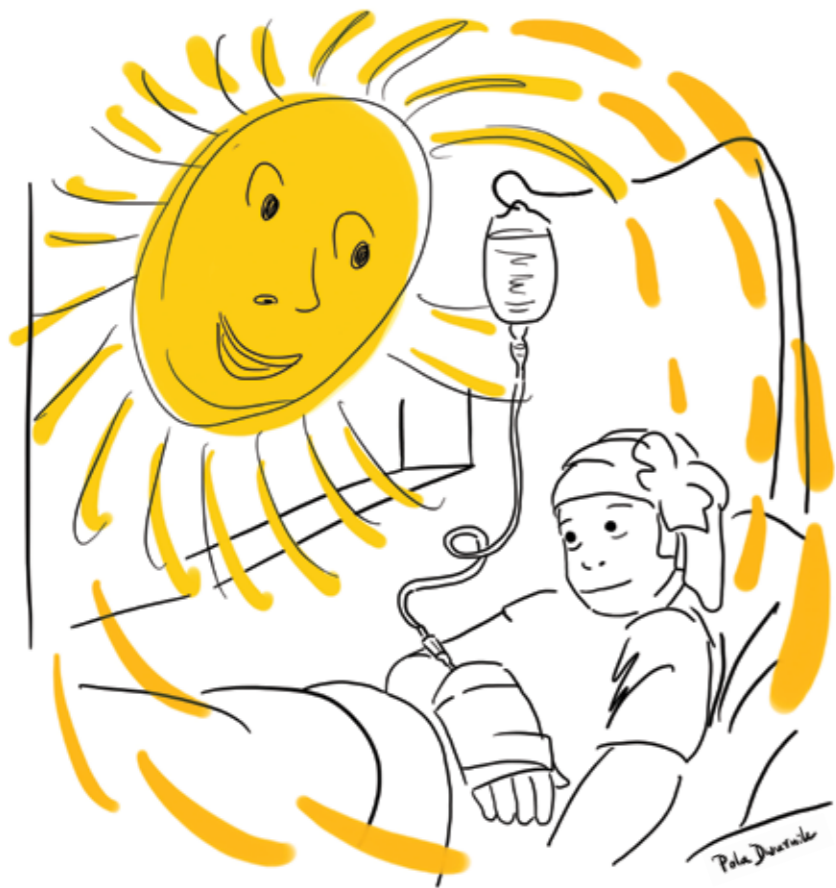
Ola zaczęła walczyć z przeciwnościami losu i postanowiła nie zawalić szkoły. Była w trzeciej klasie gimnazjum i marzyła o nauce w technikum weterynaryjnym. Realizacja planów okazała się jednak niemożliwa.

Od początku miała ogromne wsparcie w rodzinie. Mama zawsze była z nią w szpitalu, a tata pracował i dbał o dom. Z powodu choroby rozeszły się jednak jej drogi z rówieśnikami. Początkowo kontaktowali się z nią znajomi z klasy gimnazjalnej, ale szybko okazało się, że mają zupełnie inne problemy niż ona i relacje się urwały. Dwa pierwsze lata liceum Ola uczyła się

indywidualnie. Właściwie nie miała okazji poznać swojej klasy. W trzeciej okazało się, że było już trochę za późno na zawarcie prawdziwych przyjaźni. Nieznająca realiów szpitalnych młodzież wydawała się Oli mało dojrzała. Ona z kolei nie znała życia przeciętnych nastolatków. Zaopiekowały się nią dwie koleżanki, ale z większością klasy wspólnych tematów do rozmów miała niewiele.

Pomimo przeciwności losu Ola zdała maturę w terminie i dostała się na studia. Wybrała pielęgniarstwo, ponieważ zakochała się w pracy pielęgniarek z oddziału onkologicznego dla dzieci. Marzyła, aby móc w przyszłości wykonywać ten niezwykle potrzebny zawód. Upragnione studia stały się nadzieją na zwyczajne życie. Pomimo pandemii studenci pielęgniarstwa co dwa tygodnie mieli zajęcia stacjonarne. Ola patrzyła z nadzieją w przyszłość i wtedy nieoczekiwanie nastąpił nawrót choroby. Czowała się dobrze. Nie było żadnych symptomów, jednak badania krwi wyszły złe. Pani doktor zdecydowała o konieczności wykonania punkcji. Niestety obawy okazały się uzasadnione. Białaczka powróciła. Ola musiała kolejny raz zostać poddana wyczerpującemu leczeniu. Z powodu choroby nie mogła podejść do większości egzaminów. Liczy na to, że uda jej się wrzeźni. Mocno trzymamy kciuki, aby było to możliwe.





Iceland
Liechtenstein
Norway



**Active
citizens fund**

Małgorzata Kania

OKNO:

otwieramy na świat dzieci po trudnym leczeniu



Rok temu, kiedy Emilka jako „pierwszak” przekraczała progi wymarzonej szkoły, nikt nie przypuszczał, że ta filigranowa osóbką nosi w sobie bombę, która za chwilę wybuchnie.

Niedyspozycja zdrowotna nazwana jelitówką okazała się 15-centymetrowym nowotworem wątroby. Czy ktoś mógł się spodziewać, że Emilka spędzi najbliższe Święta Bożego

Narodzenia na OIOM-ie bez ukochanych rodziców? Nie. Ale choroba zabiera nie tylko zdrowie, lecz także plany.

Te historie to przykłady, jak wyglądają początki wieloletniej walki o normalność naszych podopiecznych.

U Nadii pojawił się lęk przed zejściem po schodach do szkolnej szatni. Już za chwilę ten opór okazał się guzem mózgu. Choć choroba nie pozbawiła dziewczynki włosów, odebrała jej wzrok. A wraz z nim możliwość radowania się z przyjaciół na świat brata...

Te historie to przykłady, jak wyglądają początki wieloletniej walki o normalność naszych podopiecznych. Rak to wieczne balansowanie

na granicy, życie w lęku, rozłąka z rodziną, przyjaciółmi, tęsknota za normalnością. Powrót do życia z reguły jest równie trudny jak szpitalne leczenie.

Przywracamy zwyczajność

Indywidualny tok nauczania nie jest pisany chorąm dzieciom tylko na czas leczenia w szpitalu. Bywa, że trwa latami, aż organizm nabierze odporności. W konsekwencji dziecko skazane jest na długotrwałą izolację, która wiąże się z brakiem kontaktu z rówieśnikami. Nie ma szans na naukę w szkole, na wspólne wycieczki, przyjęcia urodzinowe, wypadki do kina czy mecz. Dziecko pozbawione jest możliwości uczestnictwa w szkolnych wycieczkach, balach karnawałowych czy jasełkach.

Dlatego też po tym jak towarzyszymy w chorobach małym pacjentom na oddziałach onkologicznych, nie pozostawiamy ich bez wsparcia po zakończeniu leczenia. W projekcie OKNO pomagamy dzieciom i ich rodzinom powrócić do normalności. Poprzez regularne spotkania terapeutyczno-edukacyjne i opiekę psychologa w ciągu dwóch lat wspieramy ich w powrocie do grup rówieśniczych, w nawiązaniu zerwanych więzi społecznych, zmierzaniu się z lękami i skutkami długotrwałego stresu.

Projekt „OKNO: Wsparcie dzieci po leczeniu ONKOlogicznym” jest realizowany z dotacji Program Aktywni Obywatele – Fundusz Krajowy z Funduszy EOG.



Fundacja
My Kochamy Pabianice
mykochamypabianice.pl | aflopark.pl

Kochają swoje miasto, lokalną społeczność i naturę, a teraz ich serca zabiły dla naszych Cukinek, czyli dzieci okrutnie doświadczonych przez los i ludzi. Do nowo otwartego prywatnego ogrodu na styku Pabianic i Ksawerowa – Afloparku – prezes Andrzej Furman wraz z małżonką Grażyną zaprosili znamienitych gości. W tym honorowego – Lecha Wałęsę, laureata Pokojowej Nagrody Nobla i Prezydenta RP.

W pięknych ogrodach pełnych niezwykłych roślin odbył się obiad charytatywny połączony z aukcją dzieł sztuki. Dzięki Gospodarzom, ich niezwykle sprawniej ekipie i gościom aż 415 000 zł wesprze dzieci, które rozkwitną uśmiechami, nadzieją, zaufaniem.

Dziękujemy!



Firma
Siostry ADiHD
siostryadihd.pl

Ktoś mądry powiedział, że pomaganie jest częścią religii siostrzeństwa i że siostry to różne kwiaty z tego samego ogrodu. Dziękujemy dwóm wyjątkowo wrażliwym, empatycznym, pięknym zewnątrz i wewnątrz kobietom za przekazanie Gajuszątkom wygranej w plebiscycie Ofeminin Influence Awards 2021. A także za użycie serc, głów i magii internetów do zdobycia kasy na potrzebny i konieczny dach dla opuszczonych Książąt i Tulisów.



Fundacja
Fundacja PGE
gkpgc.pl/fundacja

Ekologia jest dobra, a dzięki PGE staje się dodatkowo dobroczynna! Każdy klient PGE Obrót wybierający eFakturę zamiast papierowej przyczynia się do wsparcia działalności naszego hospicjum stacjonarnego. To bezcenna pomoc dla maluchów, którym zastępujemy rodziców.

Kilka kliknięć na stronie:

gkpgc.pl/efaktura

oszczędzi papier, a Książętom zapewni troskliwą i czułą opiekę.



Firma
Pharmena
pharmena.eu

Troska o maluszki to także dbanie o ich delikatną skórę. Cieszy nas, że wśród darczyńców mamy firmę, która przykłada ogromną wagę do składu swoich produktów. Dbą, by nie zawierały parabenów, silikonów i donorów formaldehydu. W trosce o środowisko podpisała deklarację dotyczącą zaangażowania w realizację europejskiej Strategii Plastikowej. Zrezygnowano z ulotki, srebrzeń na opakowaniu, a butelkę, korek i etykietę szamponu można w 100% poddać recyklingowi.

Produkty Pharmena oznaczone logo Fundacji Gajusz wspierają Gajuszątką.

Dziękujemy!



JAK MOŻESZ NAM POMÓC?

WPŁACAJĄC DOWOLNĄ KWOTĘ NA NASZE KONTO BANKOWE:

76 1240 6960 7390 0003 0000 0000

LUB



ZRÓB PRZELEW ONLINE

www.gajusz.org.pl

Zajrzyj na stronę
(zakładka dla pomagających >
pomóż teraz) i przekaz
dowolną kwotę.



ZAPROŚ NAS NA ŚLUB

+48 727 001 001

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast kwiatów
– nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



ZOSTAŃ PARTNEREM BIZNESOWYM

+48 697 789 924

Pomóż nam
sprawić radość
podopiecznym Gajusza.
Dołącz do grona
Firm z Sercem.



ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo bardzo
cennego – Twój czas.



GAJUSZ
FUNDACJA